

## WYWIADY

# I co NATO na to?

Ze ZDZISŁAWEM M. RURARZEM rozmawia Andrzej T. Jarmakowski

- Dziś zakończył się, jedenasty z kolei, szczyt Clinton-Jelcyn w Helsinkach. Sprawa "rozszerzenia NATO na wschód", główny przedmiot szczytu, skończyła się na niczym. Waszyngton mówi "Yes!", Moskwa mówi "Niet!", a więc trwający już od lat impas utrwała się.

Co Pan sądzi, jak dalek potoczą się sprawy? Od lat nie wierzy Pan, że Polska wejdzie do NATO, czemu dał Pan wyraz jeszcze raz w opublikowanej przez chicagowskie Wydawnictwo WICI części III "Perfidnej gry". Identyczne stanowisko zajmuje pan też w książce "Co dalej?", której wydanie ze względów technicznych opóźniło się, ale mam nadzieję, że w kwietniu będzie już w sprzedaży.

- Jak dalek potoczą się sprawy? Niestety, nie wiem. W obu książkach sprawom "rozszerzenia NATO na wschód", czyli polskiemu w nim członkostwu poświęcam sporo miejsca, ale jest to co najwyżej jedna dziesiąta tego, co mógłbym napisać na ten temat. Stąd też byłem zmuszony do dużej selektywności podawanych informacji i rezygnacji z licznych komentarzy. Inaczej książki rozrosłyby się do 600-700 stron, zakładając nawet maksymalne uniknięcie powtórek.

Powracając do Pańskiego pytania - dziś nikt nie wie co dalej będzie. Nie wiedzą tego ani Waszyngton, ani Moskwa, główne strony omawianej sprawie, a co dopiero mówić

oficerów i żołnierzy, a na dodatek rozwiązała też ZSRR!

Po co więc NATO w tej sytuacji? Co więcej, Moskwa, jak wiadomo, wcale nie stawia warunku rozwiązania NATO. Chce mu jedynie wyrwać "militarne kły", czyli pozbawić go tzw. struktury wojskowej, pozostawiając "strukturę polityczną" na miejscu. Moskwa bowiem uważa, że taka struktura mogłaby się wtopić w jakiś przyszły system bezpieczeństwa europejskiego. Dlatego też nie oponuje członkostwu, m.in. Polski, w natowskiej "strukturze politycznej", a nawet sama, jak to 13 listopada ub. roku oświadczył Iwan Rybkin, Sekretarz Rady Bezpieczeństwa, byłaby skłonna do niej przystąpić.

**- NATO jednakże nadal uważa się przede wszystkim za sojusz wojskowy i na tego rodzaju propozycje Moskwy nie pójdzie. Byłby to bowiem koniec NATO.**

- No właśnie, w tym i rzecz. A tymczasem przepychanka trwa. Trzeba też powiedzieć, że NATO, które w ostatnich latach zaczęło się zmieniać, procesu tego nie zakończyło, nie bardzo wiedząc co dalej. Francja na przykład, ma zbliżone poglądy do rosyjskich na temat NATO. Wielką też zagadką są Niemcy. Nie można więc powiedzieć, że trwająca "wojna dyplomatyczna" idzie źle dla Moskwy. Siły zbrojne USA w Europie Zachodniej spadły już o trzy czwarte i nadal spadają. Wyciągnięto z niej wojska kanadyjskie,

go potem, na wszelkie "odzywki" krajów Układu Warszawskiego, a nawet już po jego rozpadzie, dotyczące przystąpienia do Sojuszu - reagowało milczeniem lub niechęcią.

Przeciwnie, NATO, już od szczytu brukselskiego w grudniu 1989 r., zaczęło wyciągać do ciągle jeszcze istniejącego bloku sowieckiego rękę do zgody. Na rzymskim szczycie w listopadzie 1991 r., kiedy to "wojskowa struktura" Układu Warszawskiego nie istniała już od pięciu miesięcy, a ZSRR był "na wylocie", NATO utworzyło nowy organ w swoich ramach, Północnoatlantycką Radę Współpracy, do której weszło 9 krajów b. Układu oraz wszystkie szesnastce krajów Sojuszu.

Co więcej, działa się to wszystko w okresie, kiedy Moskwa już na całego podjęła ofensywę "uśmiechów" w rozpoczętej wojnie dyplomatycznej. W dniu 19 grudnia 1989 r. bowiem, Eduard Szewardnadze, minister spraw zagranicznych ZSRR, odwiedził Główną Kwaterę NATO pod Brukselą, co było wydarzeniem bez precedensu. W jego ślady poszli inni cywilni przywódcy formalnie rozpadającego się bloku sowieckiego. A kiedy w dniach 25-26 października 1990 r. w ślady Szewardnadze podążył gen. Michaił Moisiejew, szef Sztabu Generalnego ZSRR; to natychmiast jego wojskowi koledzy z rozpadającego się Układu Warszawskiego uczynili to samo.

Tak czy inaczej, Moskwa nie straciła głowy i regulowała "wycieczkami" do siedziby

już o ZSRR, sytuacja była bardzo niejasna i nikt w NATO nie wiedział co z tego wyniknie. Na wspomnianym już rzymskim szczyście NATO w listopadzie 1991 r. francuski prezydent Mitterand powiedział co prawda, że kraje tego regionu, poza ZSRR, powinny być przyjęte do NATO, ale był to głos odosobniony. Prezydent Bush odpowiedział wtedy, że na wyrażoną chęć tych krajów przystąpienia do NATO należy "nadstawiać ucha", ale Mitteranda nie poparł.

Należy też pamiętać, że w tym czasie ZSRR formalnie jeszcze istniał, jego wojska były w b. NRD i Polsce, a Układ Warszawski, choć już bez części wojskowej, formalnie istniał aż do 23 grudnia 1992 r.

**- Tak, pamiętamy. Podobnie jak i to, że w Polsce mówiono wtedy o "zbrojnej neutralności", a jak Pan przypomina w "Co dalej" również i prezydent Wałęsa swoim pomysłem o "NATO-bis" wniósł niemało zamieszania.**

- Tak jest. Fakt, że wyszedł z tym w czasie wizyty marcowo-kwietniowej w Niemczech w 1992 r., wytrąsając z rękawa koncepcję "NATO-bis" i "EWG-bis", zresztą nigdy jej nie precyzując, został poczytany za próbę wskrzeszenia Układu Warszawskiego i RWPG. W dodatku Wałęsa już wtedy opowiadał, że NATO nie chce Polski przyjąć w swoje szeregi. Zwolennikiem NATO nie był też minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, a natomiast byli, choć trwa-

ale jest to co najwyższej jedna dziesiąta tego, co mógłbym napisać na ten temat. Stąd też byłem zmuszony do dużej selektywności podawanych informacji i rezygnacji z licznych komentarzy. Inaczej książki rozrosłyby się do 600-700 stron, zakładając nawet maksymalne uniknięcie powtórek.

Powracając do Pańskiego pytania - dziś nikt nie wie co dalej będzie. Nie wiedzą tego ani Waszyngton, ani Moskwa, główne strony w omawianej sprawie, a co dopiero mówić o wszystkich innych.

A tak naprawdę, to myślę, iż od paru lat trwa proces... finalizacji II wojny światowej. Stan z maja 1945 r. był tymczasowy i zaczął się kończyć od momentu dojścia Gorbaczowa do władzy, albo raczej doprowadzenia go do niej przez "kompleks wojskowo-polityczny".

W każdym razie, "kompleks", nie chcąc ryzykować "gorącej wojny", w której nie mogłoby być zwycięzców, postanowił zakończyć "zimną wojnę", która w każdej chwili mogła przerodzić się w "gorącą", i przeszedł do "wojny dyplomatycznej". Jak bowiem uczy pruski strateg Carl von Clausewitz, wojna jest tylko jednym ze środków osiągnięcia celów politycznych.

**- Rozumiem, co zresztą konsekwentnie głosi Pan od lat, że wydarzenia lat 1989-1991 są zatem rezultatem przejścia od "zimnej" do "dyplomatycznej wojny". Na co Moskwa liczy w tej wojnie i czy aby już nie zapłaciła za nią zbyt wysokiej ceny, nie mając ponadto pewności jej wygrania?**

- Moskwa w tej wojnie liczy na zniszczenie NATO środkami pokojowymi. W czasie "zimnej wojny", próbując szantażu i innych pogroźek, zniszczyć NATO nie mogła dziesiątkami lat, gdyż perspektywa "gorącej wojny" była dla niej odstrasżająca, podobnie zresztą jak dla przeciwnej strony.

Teraz jednakże, sprzątając przeciwnika sprzed nosa NATO, jak też przedzierzając się w jego przyjaciela, Moskwa, mówiąc obrazowo, spłatała mu figla. NATO miało przecież bronić swoich członków przed zmasowanym atakiem zagonów pancernych bloku sowieckiego, od maja 1955 r. zwanego Układem Warszawskim. A tu raptem Układ zniknął, Moskwa wycofała z Europy Środkowej i Wschodniej 30 dywizji, w sile 600 tysięcy

zbrojnych żołnierzy NATO. - No właśnie, w tym i rzecz. A tymczasem przepychanka trwa. Trzeba też powiedzieć, że NATO, które w ostatnich latach zaczęło się zmieniać, procesu tego nie zakończyło, nie bardzo wiedząc co dalej. Francja na przykład, ma zbliżone poglądy do rosyjskich na temat NATO. Wielką też zagadką są Niemcy. Nie można więc powiedzieć, że trwająca "wojna dyplomatyczna" idzie źle dla Moskwy. Siły zbrojne USA w Europie Zachodniej spadły już o trzy czwarte i nadal spadają. Wycofują się z niej wojska kanadyjskie, a z Niemiec zaczynają się wycofywać wojska francuskie. Moskwa też, jednocząc Niemcy, wymogła na nich górny pułap sił zbrojnych, na poziomie 370 tysięcy, czyli o 45 procent mniej niż wynosiły siły zbrojne obu państw niemieckich przed zjednoczeniem. Spadają też wydatki na obronę we wszystkich krajach NATO, szczególnie poza USA.

**- W książkach pisze Pan o tym, że "rozszerzanie NATO na wschód", to faktycznie pomysł Moskwy, choć na zewnątrz wygląda na to, że to ono pcha się na wschód wbrew jej obiekcom.**

- Rzeczywiście, tak piszę. Na zewnątrz wygląda tak, że to "bezrobotne" NATO, dla znalezienia sobie jakiegoś zajęcia, postanowiło pomaszerować na wschód, pokojowo co prawda, ale niemniej jednak. Stąd też dość niefortunne określenie "rozszerzanie NATO na wschód". Nie wyjaśnia się przy tej okazji, albo prawie nie wyjaśnia, że takie "rozszerzanie" wzięło się z dość gwałtownego dobijania się do natowskich drzwi co najmniej dziesięciu krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Jak wiadomo, aplikacji o członkostwo kraje takie złożyć nie mogą, ale chęć przystąpienia do NATO muszą głosić, żeby je usłyszano i wystosowano do nich odpowiednie zaproszenia do otwarcia negocjacji na temat warunków przystąpienia do Sojuszu.

**- W "Co dalej?" pisze Pan o tym, ale proszę pokrótce przypomnieć jak zaczęło się "rozszerzanie NATO na wschód"?**

- Nie chciałbym powtarzać rzeczy napisanych w książce, choć napisałem na ten temat daleko nie wszystko. Mówiąc najkrócej, sprawy miały się tak, że NATO, kiedy trwały wydarzenia lat 1989-1991, jak też jeszcze dłu-

żej, Eduard Szewardnadze, minister spraw zagranicznych ZSRR, odwiedził Główną Kwaterę NATO pod Brukselą, co było wydarzeniem bez precedensu. W jego ślady wyszli inni cywilni przywódcy formalnie rozpadającego się bloku sowieckiego. A kiedy w dniach 25-26 października 1990 r. w ślady Szewardnadze podążył gen. Michaił Moisiejew, szef Sztabu Generalnego ZSRR; to natychmiast jego wojskowi koledzy z rozpadającego się Układu Warszawskiego uczynili to samo.

Tak czy inaczej, Moskwa nie straciła głowy i regulowała "wycieczkami" do siedziby NATO i odwrotnie.

A co się tyczy pierwszej "odzywki" co do członkostwa w NATO, to poczynił ją Gyula Horn, wówczas węgierski minister spraw zagranicznych i przywódca socjalistów, dawnych komunistów. Będąc w Bonn, w dniu 22 lutego 1990 r., oświadczył tam, że nie jest wykluczone, iż w najbliższej przyszłości kraje Układu Warszawskiego przystąpią do NATO. "Odzywka" spotkała się z milczeniem NATO, jak też Moskwy.

Potem, w 1991 r., choć dokładna data tego wydarzenia nie jest publicznie znana, wyłaniająca się z fona ZSRR "nowa Rosja" złożyła poufne memorandum w siedzibie NATO, sondujące jego opinię co do szans przystąpienia do niego. Zanim jednak zajęto się tą sprawą, memorandum zostało wycofane przez nadawcę.

**- W książce przypomina Pan, że tak na dobrą sprawę pukanie do natowskich drzwi zaczęło się od krakowskiego spotkania ministrów spraw zagranicznych Grupy Wyszehradzkiej, wtedy jeszcze obejmującej trzy kraje: Czechosłowację, Polskę i Węgry.**

- Istotnie, tak było. Wspomniani przez Pana ministrowie, w dniu 6 października 1991 r., nadmienili w komunikacie końcowym, dość niejasno zresztą, jakby o chęci przystąpienia krajów Grupy do NATO, na co ono z kolei nie zareagowało. Było to o tyle dziwne, że cztery dni wcześniej po spotkaniu Baker-Genscher, szefów dyplomacji amerykańskiej i niemieckiej, w komunikacie końcowym wspomniano niejasno o powiększeniu się NATO.

Nie zapominajmy też, że w Polsce w tym czasie, podobnie zresztą jak w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, nie mówiąc

o "NATO-bis" wniósł niemało zamieszania.

- Tak jest. Fakt, że wyszedł z tym w czasie wizyty marcowo-kwietniowej w Niemczech w 1992 r., wytrząsając z rękawa koncepcję "NATO-bis" i "EWG-bis", zresztą nigdy jej nie precyzując, został poczytany za próbę wskrzeszenia Układu Warszawskiego i RWPG. W dodatku Wałęsa już wtedy opowiadał, że NATO nie chce Polski przyjąć w swoje szeregi. Zwolennikiem NATO nie był też minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, a natomiast byli, choć trwali krótko na swoich stanowiskach, minister obrony Jan Parys i premier Jan Olszewski.

W rezultacie tego wszystkiego, NATO nie bardzo wiedziało o co Polsce chodziło i gdy nowy premier, Anna Suchocka, przybyła w październiku 1992 r. do kwatery NATO, to tam jej powiedziano, że Polska będzie z pewnością jednym z pierwszych jego członków, ale na razie sprawa jest nieaktualna...

**- W rok później sytuacja ta uległa zmianie.**

- Uległa, ale w sposób przedziwny. Pomijając już szereg innych wydarzeń, w USA, w listopadzie 1992 r., Bush przegrał wybory prezydenckie, a jego następca Bill Clinton, dość długo nie wykazywał zainteresowania polityką światową. Dla odmiany republikański Kongres, senator Richard Lugar zwłaszcza, wykazywał je, między innymi "rozszerzaniem NATO na wschód". I to bodajże, choć były i inne względy, zaktywizowało demokratyczną administrację, która raptem zaczęła się interesować NATO. W tym czasie niektóre kraje b. Układu Warszawskiego zaczęły się coraz głośniej, zapewne z moskiewskiego podpuszczenia, dobijać do Sojuszu, podobnie jak Niemcy, z przyczyn niezbyt jasnych, zaczęły coraz częściej mówić o jego "rozszerzaniu na wschód". W efekcie tego, na początku sierpnia 1993 r., na forum Rady Północnoatlantyckiej, najwyższego stałego organu NATO, pomocnik Sekretarza Stanu, Stephen Oxman, wspominał niejasno o jego "marszu na wschód".

Moskwa, jakby tylko na to czekała. Prezydent Jelcyń, będąc w Warszawie, powiedział 25 sierpnia 1993 r., że nie zgłasza zastrzeżeń co do członkostwa w NATO b. sojuszników z Układu Warszawskiego. Prawie



## WYWIADY

to samo powtórzył też w Pradze i Bratysławie. W NATO zapanowała euforia. Jelcyn jednakże, w poufnym piśmie z końca września 1993 r., doręczonym w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu i Bonn, nie tylko napisał, że go źle w Warszawie zrozumiano, ale także przypomniał, iż w ramach moskiewskiego porozumienia czterech mocarstw i dwóch państw niemieckich w sprawie zjednoczenia Niemiec z 12 września 1990 r. NATO nie tylko nie może iść na wschód, ale jego wschodnia granica jest na Łabie, co zresztą jest prawdą, choć całe Niemcy są jego członkiem.

**- W "Co dalej?" pisze Pan, że to właściwie poskutkowało, ale niezupełnie...**

- Tak, niezupełnie. Pentagon, który nigdy nie był entuzjastą "rozszerzania NATO na wschód", opracował wtedy w trybie nagłym koncepcję Partnerstwa dla Pokoju, nowej instytucji w Sojuszu, którą Les Aspin przedstawił w październiku 1993 r. w Travemuende, w Niemczech, na spotkaniu ministrów obrony krajów członkowskich. Było to coś zamiast członkostwa w NATO, choć z zaznaczeniem, że w razie kandydowania do niego nie można ominąć Partnerstwa. Partnerstwo, na wniosek prezydenta Clintona, przyjęto na szczycie NATO w Brukseli w dniach 10-11 stycznia 1994 r. Przy tej okazji, powtarzając zaraz to samo w Pradze i w lipcu 1994 r. w Warszawie, Clinton zaczął mówić o przyjmowaniu do NATO nowych członków, choć nie mówił których konkretnie i kiedy.

Moskwa w tym czasie, która obok Polski przystąpiła do Partnerstwa, zaczęła wykrzykiwać swoje "Niet!" i trzeba powiedzieć, iż dość skutecznie gdyż entuzjazm dla "rozszerzania NATO na wschód" opadł, nawet w USA.

**- W "Co dalej?" nie wspomina Pan o tym, ale w USA w pewnym momencie determinacja co do "rozszerzania NATO na wschód" nabrała tempa. Dlaczego?**

- Zupełnie tej sprawy nie przemilczałem,

- To wszystko prawda. NATO pokrzykiwania Moskwy potraktowało poważnie proponując w połowie ub. roku polubowne załatwienie sprawy poprzez Kartę NATO-Rosja, ze stworzeniem jakiejś specjalnej Rady wyłączenie dla stosunków pomiędzy obu stronami. Krótko mówiąc, NATO dałoby Rosji głos w swoich sprawach, ale bez prawa weta. Jelcyn, 28 września 1996 r., na propozycję zgodził się, warunkując ją jednakże najpierw osiągnięciem porozumienia Rosja-NATO, a dopiero potem rozszerzaniem się Sojuszu na wschód.

**- W Helsinkach jednak wyszło na to, że Jelcyn kategorycznie nie zgadza się na rozszerzanie NATO na wschód, podczas gdy Clinton mówi, że tak właśnie będzie bez względu na to porozumienie. Co to oznacza w praktyce?**

- W oparciu o doniesienia "na gorąco" tak to wygląda i jest to sprawa wysoce niepokojąca. Proszę nie zapominać, że Europa Środkowa i Wschodnia, jak to określa rezolucja rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa z 23 kwietnia 1993 r., znajduje się w "strefie historycznego zainteresowania" Moskwy, czyli po prostu w jej strefie wpływów. Jest to rezultat II wojny światowej. I choć Moskwa oddała b. NRD, to nie za darmo. Jak wiadomo, o czym już wspominałem, Niemcom zredukowała siły zbrojne, ustanawiając też wschodnią granicę NATO de facto na Łabie, tak jak dawniej to było. W 1993 r. Moskwa, zupełnie oficjalnie, zaczęła proponować Niemcom "oś", dosłownie! Nic z tego na razie nie wyszło, ale kto to wie... Fakt, że kilkanaście dni temu Niemcy wyrzucili dyplomatę amerykańskiego za szpiegostwo, jest wydarzeniem bez precedensu w ich powojennych stosunkach z USA.

I wreszcie, gen. Wiktor Samsonow, nowy szef Sztabu Generalnego, opowiada publicznie, że obrona Rosji leży daleko poza jej granicami, podobnie jak to jest w przypadku USA, gdzie również obrona tego kraju sięga daleko poza jego granice.

Jeśli tak, to sprawa jest poważna

**grze", ale może chce Pan jeszcze coś dodać do tego?**

- Dodawać mógłbym bez końca, ale to już nie ma sensu.

A co do pytania co ma Polska robić w tej sytuacji, to naprawdę nie wiem. Sytuacja bowiem może przybrać skrajnie odmienny kurs. Z jednej strony jest możliwe, że z obecnie zbierających chmur żadnego deszczu nie będzie i wszystko skończy się dobrze.

Z drugiej strony jest też możliwe, że będzie wielka awantura, może nawet wojna.

A propos, niedawno przeczytałem książkę Caspara Weinbergera, b. szefa Pentagonu, oraz Petera Schweizera, młodego naukowca i autora głośnej książki "Victory", którego nawet znam osobiście.

Co do ich książki, zatytułowanej "The Next War", to autorzy opisują kilka możliwych wojen w najbliższej przyszłości. Prawda, to wszystko fikcja, ale dość znamienita. Tak na przykład, w 2006 roku, będąc już od lat w NATO, Polska nagle zostaje zaatakowana przez Rosję. NATO, francuscy spadochroniarze, spieszą jej z pomocą i to mimo ostrzeżeń Moskwy, że odpowie na to atakiem nuklearnym. Świat jeszcze nie wie, że Rosja opnowała obronę antyrakietową, naruszając traktat ABM. Gwizdże więc na atak nuklearny!

I rzeczywiście. Kiedy Francuzi lądują w Polsce i lokują się w namiotach, widzą oto jak z nieba spada w ich kierunku maleńka gwiazdka. Za chwilę błysnęła, huknęła i po Francuzach... Francuski prezydent każe w odwecie odpalić z atomowej łodzi podwodnej raketę z głowicą nuklearną w kierunku Rosji, ale jej obrona zestrzeliwuje ją w locie...

W NATO panika. Amerykanie, którzy już zaczęli przybywać do Europy, dostają od Moskwy ultimatum, że mają się wynieść, co posłusznie czynią.

Polska mimo bohaterkiej obrony przegrywa, podobnie jak Litwa i Czechy, które jeszcze obrywają nuklearnie... Wreszcie przychodzi kolej na Niemcy, które też dostały kilka ładunków nuklearnych. Francja, na wszelki

tuacji w świecie wie bardzo niewiele, albo ma wypaczone pojęcia na ten temat.

Co innego władze. Te powinny wiedzieć wszystko co trzeba, albo przynajmniej mieć odpowiednią wyobraźnię.

Gorzej, jeśli władze robią to, co im Moskwa każe.

**- Znam Pańskie poglądy w tej sprawie i choć je częściowo podzielam, to jednakże nie wykluczam, że polskie starania o członkostwo w NATO mogą być ze strony władz absolutnie suwerenne, jak też oczywiście prze-myślane do końca.**

- Możliwe, że ma Pan rację, ale nie wydaje mi się, że władze polskie podjęłyby się starań o członkostwo w NATO nie tylko bez przyzwolenia Moskwy, ale bez wyraźnej zachęty z jej strony, lub wręcz polecenia.

Niech Pan też nie zapomina, że najbardziej zdecydowane kroki w tym kierunku podejmuje SLD, od zwycięstwa wyborczego we wrześniu 1993 r., a to jest podejrzane.

**- Zaczniemy wobec tego z innej beczki. Sekretarz Albright twierdzi, a dziś powtórzył to także prezydent Clinton, że NATO będzie się rozszerzać na wschód "no matter what". Stanowisko to uważa Pan za rozsądne?**

- Nie, nie uważam. Rozszerzanie NATO na wschód opiera się na założeniu, że m.in. Polska błaga o przystąpienie do niego.

Polska jednakże, a nie tylko ona, stawia szereg warunków wstępnych, choć jeszcze daleko do negocjacji o członkostwo w NATO. Warunki te mogą być przez NATO odrzucone i wtedy z polskiego członkostwa wyjdą przyszłowiowicze nicy.

Może być też i tak, że Polska, po dzisiejszym "niet!" Jelcyna, przestanie mówić o swoim członkostwie w NATO, a jeśli nawet otrzyma w lipcu jego zaproszenie, to nie skorzysta z niego.

I jak w takim przypadku NATO ma iść na wschód "no matter what?". Pójdzie tam na siłę, zajmując Polskę?

Albo co będzie, jeśli Rosja, wspólnie



było. W 1995 r. Moskwa, zupełnie oficjalnie, zaczęła proponować Niemcom "oś", dosłownie! Nic z tego na razie nie wyszło, ale kto to wie... Fakt, że kilkanaście dni temu Niemcy wyrzucili dyplomatę amerykańskiego za szpiegostwo, jest wydarzeniem bez precedensu w ich powojennych stosunkach z USA.

**- W "Co dalej?" nie wspomina Pan o tym, ale w USA w pewnym momencie determinacja co do "rozszerzania NATO na wschód" nabrała tempa. Dlaczego?**

- Zupełnie tej sprawy nie przemilczałem, ale istotnie poświęciłem jej mniej miejsca, niż na to zasługiwała.

Otóż, sądząc z doniesień prasowych, przełom nastąpił wtedy, kiedy to szef Wydziału Planowania w Departamencie Stanu, James Steinberg, zaproponował na początku drugiej połowy 1994 r., żeby dla odwrócenia uwagi Moskwy od Bliskiego Wschodu stworzyć problem na jej własnym podwórku. Ponadto, w USA zaczęły się pojawiać koncepcje rozszerzenia NATO nie tylko na wschód, ale także na Bliski Wschód i Afrykę Północną.

Innym powodem przełomu była też rekomendacja bardzo wpływowego "trustu mózgow", Rand Corporation, żeby NATO szybko poszerzyć na wschód, przyjmując m.in. Polskę na członka już w 1996 r.

Trzeba jednak dodać, że poza USA entuzjazm pozostałych członków NATO do rozszerzania go na wschód nie był wielki, a decyzje muszą być tam jednogłośne. Dopiero więc 28 września 1995 r. Rada Północnoatlantycka podjęła formalną decyzję w tej sprawie.

I wreszcie, nie mówiąc już o niewiązanych uchwałach w Kongresie, jak też lansowaniu przez Boba Dole'a w kampanii wyborczej "rozszerzania NATO na wschód", prezydent Clinton, w czasie swojego znanego wystąpienia w Detroit w dniu 22 października 1996 r., postawił już sprawę jasno - NATO rozszerzy się o bliżej nieznane kraje do wiosny 1999 r.

**- Moskwa, i nawet Kijów, nie mówią już o Mińsku podniosły krzyk. Duma odmówiła ratyfikacji START II, a strona rosyjska przerwała rozmowy na temat obrony antyrakietowej, nie mówiąc już o tym, że Jelcyń zaczął mówić o "zimnym pokoju", co było chłodnym przyszcicem dla NATO. Nieprawdaż?**

było. W 1995 r. Moskwa, zupełnie oficjalnie, zaczęła proponować Niemcom "oś", dosłownie! Nic z tego na razie nie wyszło, ale kto to wie... Fakt, że kilkanaście dni temu Niemcy wyrzucili dyplomatę amerykańskiego za szpiegostwo, jest wydarzeniem bez precedensu w ich powojennych stosunkach z USA.

I wreszcie, gen. Wiktor Samsonow, nowy szef Sztabu Generalnego, opowiada publicznie, że obrona Rosji leży daleko poza jej granicami, podobnie jak to jest w przypadku USA, gdzie również obrona tego kraju sięga daleko poza jego granice.

Jeśli tak, to sprawa jest poważna. W przypadku pchania się NATO do strefy wpływów Rosji, albo próby zniesienia jej obrony przedniej, wszystkiego można się spodziewać.

**- Mówi się, że Rosja nie ma siły.**

- Wolałbym, żeby nikt nie próbował tego na własnej skórze, zwłaszcza polskiej.

A propos, kiedy Sekretarz Stanu Albright prowadziła z Jelcynem rozmowy na Kremlu w dniu 21 lutego br., to w tym dokładnie momencie premier Wiktor Czernomyrdin udał się na Centralne Stanowisko Dowodzenia, znajdujące się w Odinczewie pod Moskwą, skąd wydał pozorowany rozkaz siłom strategicznym zniszczenia USA w ciągu godziny, powtarzam, w ciągu godziny...

Kilka dni temu z kolei, odbyły się w Rosji, największe od 1991 r., ćwiczenia obrony przeciwpowietrznej. Minister obrony zaś, gen. Igor Rodionow, zameldował Jelcynowi, że siły strategiczne są w stanie wykonać każde zadanie...

**- Pan naprawdę uważa, że Moskwa mogłaby pójść na wojnę w przypadku kontynuowania obecnego kursu polityki NATO?**

- Pewności takiej nie mam, ale podobnej ewentualności nie należy wykluczać. Wiele do stracenia nie ma, a broni masowej zagłady ma zapewne więcej, niż cały świat razem wzięty. Rosyjska doktryna wojenna z 2 listopada 1993 r. nie wyklucza wojny prewencyjnej, w tym nuklearnej, no i z tym trzeba się liczyć.

**- Jak wobec tego powinna postępować Polska w tej sytuacji? Pisz Pan co prawda o tym w "Co dalej?", jak też w "Perfidnej**

Prancuzach... Francuski prezydent każe w odwecie odpalić z atomowej łodzi podwodnej raketę z głowicą nuklearną w kierunku Rosji, ale jej obrona zestrzeliwuje ją w locie...

W NATO panika. Amerykanie, którzy już zaczęli przybywać do Europy, dostają od Moskwy ultimatum, że mają się wynieść, co posłusznie czynią.

Polska mimo bohaterkiej obrony przegrywa, podobnie jak Litwa i Czechy, które jeszcze obrywają nuklearnie... Wreszcie przychodzi kolej na Niemcy, które też dostały kilka ładunków nuklearnych. Francja, na wszelki wypadek, poddaje się. Amerykanie są bezbronni, błagają Polaków o... pomoc partyzancką na rosyjskich tyłach, co oni, jak zwykle, z poświęceniem czynią. Rosja na koniec okłada USA olbrzymią kontrybucją za "zbrodnie przeciwko narodom słowiańskim" i na tym właściwie koniec...

**- Pan wierzy, że tak mogłoby być?**

- Proszę Pana, ja we wszystko wierzę i w nic nie wierzę. A co do powyższej sprawy, to tylko powołuję się na poglądy innych, nawet jeśli fikcyjne. Weinberger, weteran II wojny światowej, przez siedem lat szefujący Pentagonowi, czy taki Schweizer, człowiek też poważny, choć młody, nie pisaliby bzdur!

A co się tyczy mojego poglądu, to nie wykluczam, że tak mogłoby być, odnośnie Polski przynajmniej, choć niekoniecznie w 2006 roku, ale nawet jutro...

**- Darujmy sobie fikcje i przejdźmy do rzeczywistości. Czy Polska, przy zdecydowanej opozycji Rosji, powinna dążyć do członkostwa w NATO?**

- Panie Andrzeju, ja ciągle nie wiem skąd wzięła się u władz polskich nieprzewartana chęć wchodzenia do NATO w momencie sprzeciwiania się Rosji temu pomysłowi. Nie wierzę, że będąc w rosyjskiej "strefie" władze polskie o tym nie wiedzą i robią rzeczy wbrew woli Moskwy...

**- Ale prawie 90 procent Polaków w kraju i chyba cała Polonia chce wejścia do NATO...**

- Tak, to prawda, ja z Panem też chcemy. Ale nie za wszelką cenę! Przeciętny Polak, a nawet nie tylko przeciętny, o NATO i o sy-

szereg warunków wstępnych, choć jeszcze daleko do negocjacji o członkostwo w NATO. Warunki te mogą być przez NATO odrzucone i wtedy z polskiego członkostwa wyjdą przysłowiowe nici.

Może być też i tak, że Polska, po dzisiajszym "niet!" Jelcyna, przestanie mówić o swoim członkostwie w NATO, a jeśli nawet otrzyma w lipcu jego zaproszenie, to nie skorzysta z niego.

I jak w takim przypadku NATO ma iść na wschód "no matter what?". Pójdzie tam na siłę, zajmując Polskę?

Albo co będzie, jeśli Rosja, wspólnie z Białorusią i Ukrainą, "dołoży" Polsce? Czy może NATO przyjdzie jej z pomocą? Przecież takiego formalnego obowiązku nie ma! W USA zainteresowanie rozszerzeniem NATO na wschód jest prawie żadne. Widział Pan przecież jak z tym było dzisiaj, w wieczornych wiadomościach telewizyjno-radiowych dominował zamach samobójczy w Tel-Awivie, a nie helsiński szczyt! NATO, ani tym bardziej USA, nie ma w tej chwili żadnego układu o wzajemnej pomocy z Polską, a z własnej woli na pewno nie pójdzie bronić Polaków w razie potrzeby.

Nie jest też wykluczone, że Polska dostanie z NATO zaproszenie, negocjacje o członkostwo pomyślnie zakończą się, ale ratyfikacja porozumienia nie przejdzie w Senacie i wszystko skończy się na niczym.

I wreszcie, nie wykluczam, że Moskwa porozumie się z Waszyngtonem i coś wspólnie wygotują, że Polska będzie w NATO zarządzanym wspólnie przez oba supermocarstwa... Ot, taka "Jalta II", jak to niektórzy w Polsce mówią.

**- Dariusz Rosati, polski minister spraw zagranicznych, który ostatnio był w Waszyngtonie i rozmawiał z Albright, jak też z szefem Pentagonu Cohenem, wyklucza taką możliwość.**

- Rosati, którego akurat znam, sam pewnie własnym słowem nie wierzy. Jego pobyt w Waszyngtonie był kompletnie niezauważalny, "non-event", jak się tutaj mówi.

A zresztą, jeśli Albright z Cohenem tak bardzo walczą o polskie sprawy to dlaczego nie zdobyli się, Albright zwłaszcza, na odwiedzenie Warszawy? Albright była w Rzymie, Bonn, Paryżu, Londynie, Brukseli i Moskwie,

veaz